Nr. 4. Gdańsk, na sobotę, 24 czerwca 1905. Rok I

# DRUŻBA

## Pismo dlö polscich Kaszubów.

Dodatk za darmo do Gazetë Gdańscij. Wëchodzy 2 razë na mniesądz i podług potrzebë.

**Nima Kaszub bez Polonii a bez Kaszub Polści.**

## Piesniö nad kolebką.

(Podł. Derdowskiego.)

Ziuziu, ziuziu, corulenku,
Zabjele cy ojca w renku,
Zabjele go ze drudzimi
Toporami żelaznymi.
A w Raduni krwawo woda,
Szkoda ojca, żeco szkoda!

Matka płacze, te spij sobie,
Oj nie tobie płacz, nie tobie!
Tobie amnioł cacka strugo,
W gaju żołty ptoszek frugo.
A w Raduni krwawo woda,
Szkoda ojca, żeco szkoda!

Matka płacze bez ustanku,
Te spij sobie na posłanku.
Tobie pluszcze rybka w stawie,
Gąska gego na murawie.
A w Raduni krwawo woda,
Szkoda ojca, żeco go szkoda!

Cebie matka wepiastuje,
A stróż amnioł cę pilnje;
Wepowrodzo cę na łączkę,
Wiąnek daje dzecku w rączkę,
A w Raduni krwawo woda,
Szkoda ojca, żeco szkoda!

Wiąnek bjerzesz do dum sobie,
Kładzesz go na tatci grobie,
Klęcząc modlisz sę za ojca,
Co go zabjeł krzyżok zbojca.
A w Raduni krwawo woda,
Szkoda ojca, żeco szkoda!

## Oliwa i Peplin.

(Podług Cejnowë).

W starodöwnych czasach, jak sę zaczęło w naszych stronach chrzescyaństwo krzewic, bëło dwuch budowniczych: ojc i syn. Ojc pobudowöł jeden klösztor, a syn potymu drëdzi. Jak ojc robotę sëna obzeröł, tej on rzek: „Sënie, ko të to tu mösz le tak upeplone; obezdrzëj të le moję robotę — to je jakbë ulöł!" — Z tyj gödci powstałë dlö tych klasztorów te miona: Oliwa i Peplin. (Słowoszëno).

## Jasiek z knieji.

**Sporo kupa łgorstw kaszebściech**

zebrano i powiązano od **Heromina Derdowściego**

a na prowdę

**Jarosza Dyrde.**

(Ukonczenie).

Ni sądka medła nie dwignie na plecach!
Bez to więc chodzę jakbe w mankoliji...
Wiesz co? Hęndlujma razem w kąmpaniji,
A miec będzema żece barzo letcie!
Jo dąm na medło wszeście swoje detcie
I jesz zborguje kąsk mnie kupiec gdańści,
A te le konia dosz i wóz furmańści,
I dalij w rejzę po Kaszebach z medłem!
W taci to sprawie do cebie przeszedłem. —
Jasiek tej odrzek: — Joc cebie powiezę,
Wiem, że i tak sę z biede nie wegrezę,
Doch zysku moja muszy bec połowa!
Zobrodzci klnie sę, że dotrzymo słowa.

Tej na ugodę napile sę wódci
I tak interes gładci beł i krótci.
Jaż tu zaczyno nanka Walka ganic,
Że chce sę z medłem włóczec i furmanic!
Wreszce mutrąna o sędzewy głowie
Powiodo głosno prowdę co sę zowie:
— Jacie wa obaj jesta głupie bedło!
Chto na Kaszebach będze kupoł medło?
A cze to ni ma tu jezór, cijąnci?
Synku, te na sę nie wezniesz furmąnci! —
Jasiek sę zachwioł, ale tego razu
Jednak staruszci nie słuchoł rozkazu,
Bo mu Zobrodzci decht omedleł duszę:
Wjedno mu szepce o zoróbku w usze
I pokryjomu pod żebro go szturo,
Więc biedno nanka dzyso nic nie skuro!
Jasiek rod, że sę w swiat weneko z checze
I choc na chwilkę przed biedą ucecze,
Poszed do stani, pofutrował gniadą
I wnet do Gduńska ze Zobrodzcim jadą.

**Co Jasiek widzoł i dokazywoł we Gduńsku, jak sę zarwale ze Zobrodzcim na wdzydzcim jezerze i co sę na ostatku z medłem stało.**

Z kniejі do Gduńska dzesęc mil sę liczy,
A za Przywidzem je jesz bór dzewiczy,
Wstrzymują koła korzenie i pniocie,
Po dwuch noclegach wreszce z rennym brzaściem
Stanąn pod Gduńściem pąn Zobrodzci z Jaściem.
Ciej przejechale przed wesoką brąmę,
Pyto sę Jasiek: — Kęne tu wjeżdżąme?
Nie są to abe dwierze do koscoła?
Trzeba nąm gwesno objechac do koła,
Bo wej u góre swięte są figure,
A nigdze jinszy nie widzę tu dure! —
Zobrodzci mówi: — Le nie stuj na mosce,
Bo be cę bufce zbiele bez litosce,
Ju obzerają cebie jak roroga! —
Jasiek więc dalij jedze w jimię Boga,
Ale lękliwie trzymo sę za drobkę
I nie chcąc zgrzeszec, w ręce trzymo czopkę.
Stanęle w Gduńsku na wędzielnym rynku
I zaro poszle do Leszmana szynku.
Tam wiele beło cipników ze żułów,
Co nakupale pełne woze gułów:
Cy Zobrodzciemu powiedzele skrece,
Ze także z medłem jezdzele po swiece,
Lecz wnet wsześciemu muszele dac poku,
Bo na puł bankrut bele w jednym roku.
Ale Zobrodzci nie słuchoł jech radę,
Mesloł, że jemu wechodzą na zdradę!
Wjedno mu we łbie sedzy medło szare,
W cieszyni bodą go twarde talare,
I wnet beł hęndel zrobiony ze żedem,
Po pięc talarów kupieł beczków siedem.
Jasiek tymczasem do dworca Artusa
Szed Kresztofowi dac czesc i całusa,
Jak kożdy, co chce pokozac sę z pańska,
Czeni za pierszym odwiedzeniem Gdańska.
Kresztof mioł gębę zwróconą do pieca,
Letko so woźeł kaszubściego kmieca,
Lecz mimo tego pesznego wykrętu
Jasiek sę schylo ku niemu bez wstrętu,
Kuszo Kresztofa kąseczk niży plecy,
Ocero gębę i do woza lecy.
Jak odjeżdżale z medłem w strone nasze,
Zadrwieł z niech żołmierz, stojący na wasze,
Jakbe na owce wołoł: — Baśka! baśka! —
I w brąmie gębę wekrzewieł na Jaśka.
Ten sę nie zdobeł na odpowiedz z prędka,
Le groznie mruknąn: — Zjodes, jucho smętka! —
Lecz jak wjechale już w kaszubście bore,
Za miastem Gduńściem tak mile półtore,
Nawrócеł Jasiek, koniąm pusceł wodze
I gnoł do Gduńska na ty samy drodze.
Uzdrzoł jesz w brąmie wojoka na wasze,
Stanąn i woło: — Nie dąm pluc so w kaszę!
Chto ze mnie szydzy, wet za wet odbierze! —
Tej szerok munię otworzeł, jak dwierze,
I ba! ba! — głosno na żołmierza krzyko,
A tej czymprędzyj znowu z miasta zmyko!
Po czężci drodze drudziego wieczora
Stanąn już kole wdzydzciego jezora,
Co wówczas beło zamarznięte całe,
Choć już od deszczów lode kąsk stajałe.
Be so oszczędzec puł mile na drodze,
Pusceł się Jasiek z Zobrodzcim po lodze.
Ale zły kuniec beł rejze medlarsci,
Bo ciej przed nimi beł już brzeg przytarści,
Nogle pod wozem otwiero sę dura
I na grunt jidzie koń i cężko fóra.
Szczescem w tym miescu beło ju dosc miałko,
Ztąd są więc bryka nie zmoczała całko,
Woda le sygła do połowe kłonic,
Więc żece mogłe ludzeska ochronic,
Lecz biedno gniazdo, umęczono srodze,
Upodo na bok i dzinie we wodze!
Jasiek z Zobłoccim skoczeli po fale
I szkapsko z wode podniesc próbowale,
Lecz wszetka jejich proca nadaremno,
Woda w ty porze srodze była zemno,
Muszele welezc, utonęło szkapsko!...
A Jasiek gorzcie łze welewo knapsko,
Kole go w serce żolu ostre szedło,
Ze ze Zobrodzcim pojachoł po medło,
Z czego mo tero taci wieldzi skweres —
Przeklino cały medlarści interes!
Chcoł w pierszym gorzu Zobrodzciego obic,
Lecz ten ju poszed pomoc przesposobic:
Z Przytarni porę przeprowodzo koni
Z chtórymi wreszce wóz wecygo z toni,
I żoden tero prze tym koń nie dzinie,
Bo szkapska cygłe wóz na dłudzi linie.
Beczcie na fórze jeszcze bełe wszetcie,
Lecz tero srodze zdowałe sę letcie!
Konie w noc cemną prze swietle latarni,
Przewlekłe fórę z medłem do Przytarni;
Bioławo piana scekała bez bietcie,

Zobrodzci jęczy: — Szkoda za me detcie!
A jak tej w jizbie pozdyjmowoł wieka,
Jesz wiele większy zawód spotkał człeka!
W beczkach ju bełe le rzodcie medline,
Tak brzedcie, jak ciej noplugawsze sline!
A mest ta dzywno zmiana zaszła bez to,
Ze medło w wodze stopieło sę czesto.
Zobrodzci srodze zmortwieł sę z ty strate,
A tu jesz jinszy kłopot wloz do chate!
Mioł pospodynią szpekulęńt Zobrodzci,
Co ze starosce ju wid miała krótci.
Ta, ciej szotornik powróceł z weprawę,
Chcała mu podac nosmaczniejszy strawe:
Bulew w sledzowy gotowanech zupie,
Więc ony zupe szuko po chałupie.
Sygo do beczci po słoną polewkę
I pełną medlin nabiero kąnewkę.
To chlusnie w gropę gospodyni żewo
I tej wieczerzą na miskę welewo,
Zaproszo Jaska, be usod do stołu
I z miści wsześci jedzą do pospołu.
Muszało to bec jadło kąsk niesmaczne,
Bo wsześci mine strojele dzywaczne,
Mdłą sę wedaje polewka ze sledzy,
Kożdy prze misce niespojnie sedzy,
Zobrodzci pieprzu, Jasiek żądo soli,
Jaż naroz wsześciech mocno brzuch zaboli!
Jasiek nokrócyj przy stole sę poceł,
Jak weszed na wies, tak więcyj nie wróceł,
Wstoł i Zobrodzci i w wieldzim frasąnku,
Zażądoł prędko lekarstwa z rąmiąnku.
I gospodyni dlo sebie go szuko,
A pąn Zabrodzci głosno na nią fuko:
— A żebes, babo, do kata przepadła!
Tec te trucezną dałas nąm do jadła! —
Tej gospodyni mu odpowiedziała:
Jako kąnewką sledzówci nabrała
Z ny nowy beczci, co z nij zdjęle wieko;
Sama mo rzniączkę i mocno narzeko.
W ten sposób doszed nieszczesco przeczyne,
Wiedzoł Zobrodzci, że łekoł medline!
I be ju więcyj nie jesc ty sledzówci,
Doł z beczków resztę weloc do gnojówci,
Babę natechmiast wegnoł z checze fora
I so do Czerska posłoł do doktora;
Ten mu weleczeł słabosc na żołądku,
I tej Zobrodzci przeszed do rozsądku,
Poznoł że medło na djobła sę przedo!
Więcyj też na nie piniędzy nie wedo.
Drudzi Kaszebi też nie taci głupi,
Żoden ju odtąd medła so nie kupi.

**Jak mądrze poradzeł Jaśkowy nance wielewści proboszcz i jako Jasiek sę pojednoł z Panem Bodziem.**

Okropny wicher szaloł ony noce,
Ciej Jasiek do dum powrocoł w kłopoce;
Sowe po chojnach przerazliwie wrzeszczą,
Szumią wierzchołcie i gałęze trzeszczą!
Stanąwszy w knieji o ty pózny dobie,
Puknięcem w okno daje znac o sobie:
Nanka tej prędko weskoczeła z łóżka
I dom mu poszła otworzec staruszka.
Ze zdrów powróceł, matula sę ceszy
I zaro przegrzoc wieczerzą mu spieszy.
Ale on dzywnie jakos dzys jod mało,
Więc matka pyto, co to mu sę stało? —
Jasiek zapłakoł i nance powoli
Powiodo, zkąd go brzuch i głowa boli,
Jak biedne szkapsko przeszło mu do szkode,
Jak ledwie brykę wedostale z wode,
Jak zarobiele z Zobrodzcim na medle,
I co w Przytarni na wieczerzą jedle.
To sę lituje matka, to zos gorzy,
Ciej syn powiodo o swojij podróży,
A wreszce tacie polnie mu kozanie:
— Oboczysz, Jaśku, co sę z nami stanie! —
Jak plusk nieszczesce wjedno na nos pado:
Bez twoje głupstwo utonęna gniado,
Bieda dzeń za dniem więcyj nąm doskwiero,
Uwoż so, głąbie kapuscany, tero,
W co będzesz oroł?! Choba w chude koze!
W co torfu z bagna przewiezesz ne mroze?
Piechty wędrowoł będzesz do koscoła!
Tobie nie w głowie cepe, ni stodoła!
Chcołos z Żobrodzcim wiesc żece tułacze,
A dzys on z tobą swojij strate płacze!
Obe cy rozum lepszy doł Bóg z nieba,
Jinaczyj wkrótce zabraknie nąm chleba! —
Tak werzekała głosno matka staro,
Jaż ju godzena zawitała szaro.
Wcołe ty noce spac sę nie układła,
Razu fryszteku z kłopotu nie jadła,
Le zaro reno do Wielo o posce
Szła sę poradzec kszędza jegomosce.
Bo przeboczeła sobie prze pocerzu,
Co rzek nieboszczyk na smiertelnym leżu,
Ze jak przepadnie na niech wielgo nędza,
Niech sę poradzy wielewściego ksędza.
Ksądz proboszcz, kapłan wielce swiątobliwy,
Beł dlo kożdego nadzweczoj żeczliwy,
Więc i staruszkę przejąn barzo mile,
Bez komplimęntów ze sobą mówile.
Co le na sercu mo Jaśkowa matka,
Wszetko powiodu ksędzu do ostatka:
Jak to jim dobrze szło po chłopa zgonie,
I jako Jasiek tero w długach tonie,
Jako w tetlową suknią sę obłóczy,
Jak ju sę bieda kole knieji włóczy,
Jak sę jim nigde nie chce szczescec z bedłem
I wreszce kuńczy hrystoryją z medłem.
Spokojnie słuchoł ksądz litanji cały,
Bo mest na wszetko beł werozumiały,
Pociwoł głową i rzek do babusi:
— Pojmuję, że wam niedobrze iść musi
I ztąd u Jaśka żywa bieda siedzi!
On już dwa lata nie był u spowiedzi!
Nie możesz, matko, z syna mieć pociechy,
Dopóki stare ciążą na nim grzechy:

Nie kupił kartki na Wielkanoc łoni,
I ztąd go bieda z woli boskiej goni!
Trzeba z grzesznego wydobyć go kału
I przyprowadzić do konfesjonału,
Niech się przed księdzem szczerze wyspowiada,
To i na biedę wnet się znajdzie rada! —
Tak perswadowoł godny ksądz kobiece,
Tej starka na to: Tak to? Bodejże cę!
Więc to muj Jasiek tacim je grzeszniciem!
Ludze go downo zwale powroźniciem,
Lecz jo meslałam, że to jeno z psote!
Tyle mest doma miałam z nim robote,
Be przesposobic byśka do spowiedze,
A on wej żyje, jak bezbożni żedze!
Czekej, wisuse! Jo cy kurtkę sprawię!
Jutro, jegomosc, Jaśka tu przestawię,
Kupię mu kartkę i zgniłego woła
Grubym postronciem wpędzę do koscoła,
Chocbe upodoł pod grzechowym miechem!
Tak rzekła starka, a kapłan z usmiechem
Jesz ją upomni, by z synem wyrodnym
Postępowała sposobem łagodnym,
Podoł jij rękę do pocałowanio
I szed na święto uczec sę kozanio.
Staruszka do dum wrócywszy w milczeniu,
Rzecze do Jaśka prze pierszym widzeniu:
— Oj trzeba na cę, bezbożniku, bata!
Te u spowiedze nie beł ju dwa łata!
Ni mogę nigdy z cebie miec poceche,
Dopóci stare w miechu dwigosz grzeche!
Trzeba z grzesznego wedobec cę kału
I zaprowadzec do konfesjonału!
Tak mnie powiedzoł ksądz proboszcz dzys reno,
Ale, neguse, powiedz matce jeno,
Czemu te kartci nie wekupieł łoni,
Choc jo piniądze wetkłam ci do dłoni?
Dlo czego żes to w wielkanocnym czase
Nie spowiodoł sę, te zgniły dzibase?
Jasiek ze strachu za zopiecek leze
I choc tam łuczek w ocze go nie greze,
Beczy i wjedno trze so ręką slepie,
Jaż tak sąmienie przed nanką wesępie:
— Prowda, naneczko, co we żesce rzekle!
Mnie cęźcie grzeche dokuczają wcekle,
Jo ju czas dłudzi nie beł u spowiedze!
Bo roz żem urznąn bez nanczeny wiedze
Z komina kawał wędzony ciełbase
I jesz do tego w wielkopostnym czase,
Jak krecze gnołem na torg do Lepusza!
I odtąd miru ni mo moja dusza,
Czart szepce w ucho: — Do spowiedze nie chodz!—
Onęc ciełbasę, niedaleko Psiechóc,
Z telny cieszyni mnie wekradła suka,
A jednak dzys jesz czuję szept kaduka,
Czasem i czorną postac jego widzę,
A do spowiedze zawde jisc sę wstydzę! —
Po tacij skrusze w jednym okamgnieniu,
Lżyj sę zrobiedło chłopcu na sąmieniu,
A nanka czeko niecerpliwie jutra,
Be katolcka nazod zrobic z lutra.
I ledwie kure zwiastowałe dzonek,
Wstaje i Jaśka chce wząc na postronek,
Be go ponekac do spowiedze chutko.
Lecz Jasiek prosy barzo pokorniutko,
Abe schowała on powróz na swynie,
On i tak z chęcą pudze do swiątynie!
Tej sę kobiece rozczuleło serce
I nie pędzeła sena w poniewierce,
Ale fest Jaśka trzymała za rękę,
Jaź przed wielewską przeszle Bożą mękę,
I przed koscołem mu smakę niemiecką
Do reszte grubą wenekała lecką.
Na kartkę niesła panu organisce
Joj całą kopę i fuńt masła w misce,
Be Panu Bogu beło na ofiarę
I nieba z knieji odwrócełe karę.
Przedemszą Jasiek ze żołem i skruchą
Powiedzoł ksędzu grzeche swe na ucho,
Potym sę krzyżem w koscele położy,
A ciej ju zwonią na Baranek boży,
Wstaje i z Bodziem połączec sę spieszy,
A matka za nim klęcząco sę ceszy,
Pewnie sę ceszeł i ojc Jaśka w niebie,
Że cęźcie grzeche zdrzuceł syn ze siebie.
Doma, ciej jedle postne strawe sute,
Pyto sę nanka Jaśka o pokutę,
Jaką spowiednik weznaczec mu roczeł,
Abe — broń Boże! — czego nie zaboczeł.
Tej Jasiek nance przeznaje sę szczerze,
Jacie mo dłudzie odmowiac pocerze,
Jako prócz tego bez sztere niedzele
W piątcie na obiod ni mo jadac wiele
I jak po swiętach nąmniejszego kęsa
Bez dwa miesące ni mo łeknąc mięsa.
Nance pokuta zdała sę za letką:
Taci post bełbe wcale bez pożetką,
Bo w knieji rzodko mięsne są przysmacie,
Jodają tłusto ledwie w swięto jacie,
Abo ciej w checze stary druch zagoscy:
Chto nie je z mleciem, taci w knieji poscy.
Muszoł więc Jasiek za oną ciełbasę
Jałowe wrecie dłudzie jadac czase,
Lecz prze tym zawde zdrów beł i chłop dziarsci,
Że mu zazdrosceł kożdy gbur przytarsci.
Jak mu ju trochę przejadłe sę wrecie,
Zaczęni chodzec z Zobrodzcim na recie
I weszli na tem lepij niż na medle,
Miele piniądze a smacznie so zjedle!
I ju zaczęni prorokowac ludze,
Że znowu w górę wnet Jaśkowi pudze.

(Kuńc.)

Redaktor odpowiedzialny Karol Musiał w Gdańsku, nakładem i czcionkami „Gazety Gdańskiej" G. m. b. H. w Gdańsku.